Nr. 28. We Lwowie Poniedziałek dnia 28. Stycznia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Stosunki zdrowotne we Lwowie.

II.

Jednym z najważniejszych czynników, wpływających na zdrowotność, jest woda. Jako pewnik przyjąć można, że wydatki na zaopatrzenie w dobrą wodę poniesione, wracając się z procentem, umniejszając koszta szpitalne.

O jakości wody wydaje sąd chemja w połączeniu z bakterjologją; przedewszystkiem bowiem zbadać należy, czy woda co do składu chemicznego odpowiada warunkom hygjeny, powtóre zaś, czy nie zawiera drobnomikrobów szkodliwych dla zdrowia, lub wprost chorobotwórczych. Są choroby, jak np. tyfus, czerwonka, cholera, rozszerzające się głównie za pośrednictwem wody, stanowiącej wyborny grunt dla rozwoju odnośnych zarazków.

Oprócz bakteryj chorobotwórczych znachodzą się w wodzie jeszcze inne zwane obojętnemi, których obecność w większej ilości w wodzie zdradza jej zanieczyszczenie i budzi podejrzenie w kierunku zdrowotnym. Woda zawierająca zwiększoną ilość bakteryj wskazuje na zanieczyszczenie sąsiedztwa źródła, na niedostateczne przefiltrowanie dopływu wody do źródła i rzuca podejrzenie na możliwość infekcji. Szczególnie podejrzaną jest woda, znachodząca się w pobliżu mieszkań ludzkich, gdyż jak wiadomo ludzie i ruch ludności przysparzają najwięcej zarazków chorobotwórczych. Z tego też powodu bywają wszystkie 17 miejskich źródeł regularnie co roku począwszy od jesieni r. 1888 trzy, a niektóre nawet, jak Dobsówka, Ciemiskich i Dominikańskie cztery razy do roku gruntownie oczyszczane.

Lwów ma wodę nie najlepszą i nawet nie dość obfitą. Zdaniem p. fizyka, obecny zasób wody jest mały i wcale nie odpowiada potrzebom mieszkańców, powtóre obecna woda jest tylko względnie dobrą, a jakość jej zależną od ciągłego nadzoru i czyszczenia źródlisk i wodociągów, po trzecie utrzymanie jej w stanie czystym napotyka dziś na wielkie trudności z powodu domów mieszkalnych w najbliższem sąsiedztwie źródlisk i stąd łatwo powstać mogącego ich zanieczyszczenia, w końcu uwzględnić także należy, że nadzór nad 17 źródliskami w różnych stronach miasta położonemi jest nader trudny i budzi ciągle obawę przed zanieczyszczeniem wody i nagłym a niespodziewanym wybuchem epidemji.

Zaopatrzenie Lwowa w dobrą wodę do picia nie przedstawia zbyt wielkich trudności. W okolicy Lwowa w stronie jego zachodniej znachodzą się rozległe obszary wodonośne i te należy wyzyskać.

Mówiąc o wodzie, niepodobna pominąć milczeniem stawów, mają one bowiem w asanacji miasta doniosłe znaczenie. Stawy położone w obrębie miasta, jak staw Pełczyński, Sobka itd. z powodu swego odległego położenia, z powodu, że w ich sąsiedztwie się nie zabudowano, z powodu czystego utrzymania nie wpływają ujemnie na stan zdrowotny mieszkańców i przeciwnie w lecie służą do kąpieli, co wobec braku rzeki większej jest rzeczą wielkiej wagi, w przyszłości zaś zostaną niewątpliwie użyte do perjodycznego przepłukiwania obecnie zabudowanego koryta Pełtwi. Zupełnie inne znaczenie mają stawy położone już więcej w środku miasta, jak staw hr. Turkułłów, PP. Sakramentek i staw na Szumanówce. Działają one szkodliwie w wysokim stopniu na stan zdrowotny miasta i ze względu na wspólne dobro ogółu mieszkańców **powinny być zniesione**. Z tego też punktu widzenia należy się zapatrywać na staw na Szumanówce. Wysokie wzniesienie stawu 3·215 metrów ponad chodnik w ulicy Kochanowskiego nietylko, że grozi zatopieniem sąsiednich domów w razie przybytku wody i przerwy wału ochronnego, ale co więcej, że wszystkie sąsiednie niżej położone grunta a na nich domy mieszkalne, pozostają stale pod znacznem ciśnieniem wody z góry, skutkiem czego grunt jest przesycony wodą a domy zawilgocone. Nadto w rzeczonym stawie gniją nagromadzone organiczne ciała roślinne i zwierzęce; rozkład tychże wytwarza smrodliwe i zdrowiu szkodliwe gazy, a nadto sprzyja rozwojowi różnego rodzaju organizmów chorobotwórczych wywołujących czerwonkę, tyfus brzuszny cholerę i zimnicę. Okolica wzdłuż stawu może też służyć za typ okazu tych stosunków, od których wymienione choroby ziemne zależą i słusznie nazwać ją można malaryczną.

Następnie przechodzi szanowny autor do kwestji hygjeny domów i mieszkań we Lwowie. Wysoka cyfra śmiertelności (przeszło 30 *pro mille* na rok), ciągłe bujanie gruźlicy i chorób zakaźnych, mają główny powód w przeludnieniu mieszkań i innych niehygjenicznych warunkach domów mieszkalnych. W związku z hygjeną domów pozostaje także usunięcie domów karnych z obrębu miasta, z powodu, że nie odpowiadają one swem położeniem hygjenie więzień i oddziaływają ujemnie na stan zdrowia sąsiednich mieszkańców.

Bardzo ważną sprawą w kierunku poprawy stosunków zdrowotnych w poszczególnych domach było komisyjne zwiedzanie tychże. Jest to jednak dopiero początek. Nadzór bowiem nad utrzymaniem czystości w domach jest rzeczą komisarzy dzielnic, oni zaś obarczeni mnóstwem innych czynności nie mogą wykonać go należycie. To też, zdaniem fizyka, nowy podział miasta na dzielnice, zwiększenie ich co najmniej do l. 7, tak, jak jest 7 okręgów sanitarnych, leży nietylko w interesie magistratu, jako władzy urzędującej, ale bezsprzecznie o wiele więcej w interesie publicznego dobra i zdrowia mieszkańców.

Z hygjeną domów stoi w ścisłym związku sprawa dotychczas jeszcze nie załatwiona. Jest nią zmiana obecnej ustawy budowniczej. Mieszkania suterenowe powinny być bezwzględnie zabronione z powodu licznych nadużyć właścicieli. Ważnym powodem do zmiany ustawy budowniczej jest także mieszkanie dozorcy domu. Obecna ustawa w § 37. postanawia tylko pojemność tegoż, mianowicie określa, że mieszkanie dozorcy ma wynosić 10 mtr. kwdr., a nie orzeka w sposób stanowczy, że w każdym domu musi być mieszkanie dla dozorcy. Brak tego rodzaju postanowienia w ustawie pociąga za sobą wielkie nadużycia ze strony budujących, tudzież brak zdrowych mieszkań dla dozorcy i skazuje jego i jego rodzinę na ciężkie więzienie w ciemnej norze i przedwczesną śmierć.

Rzeczą jest zrozumiałą, że przeludnienie mieszkań ujemnie wpływa na stosunki zdrowotne. Statystyka miejska wykazuje wprawdzie w latach ostatnich duży pod tym względem postęp we Lwowie, polepszenie to jednak, jak słusznie zauważa p. fizyk, jest do pewnego stopnia iluzorycznem. Zmniejszanie się bowiem liczby mieszkańców w jednym domu we Lwowie odnosi się do klasy zamożnej, a nie do klasy ubogiej, mieszkającej kątem w przeludnionych i niezdrowych mieszkaniach. Służba różnego rodzaju, jak kolejowa, państwowa itd., zdolna do płacenia miesięcznie 10- 12 zł. czynszu najmu, otrzymała wprawdzie kilka nowych domów, w których urządzono mieszkania złożone z 1 pokoju lub z 1 pokoju i kuchni, ale to tylko mała część tej służby; reszta zaś, tak samo, jak zarobnicy dzienni i czeladź rękodzielnicza pozostaje stale w swoich niehygjenicznych mieszkaniach. Usunięcie tych wadliwości nie jest możliwem dla dziennych zarobników i w ogóle mieszkańców klasy ubogiej i dlatego w interesie zdrowia publicznego cięży obowiązek na państwie i gminie **przyjścia w pomoc w budowie mieszkań tanich**. Dla robotników zaś stałych i w ogóle dla klasy mniej zamożnej powinni starać się przemysłowcy, kapitaliści, pracodawcy, towarzystwa wzajemnej pomocy o zdrowe mieszkania, każde dla swoich pomocników i członków stowarzyszeń. Budowa tanich mieszkań jest ze stanowiska hygjenicznego sprawą doniosłą, poważną i nagłą.

Z teatrów wiedeńskich.

Wiedeń 25. stycznia.

Tylekrotnie już pisałem o tendencyjności [illegible], że obawiam się prawie, by czytelnicy *Dziennika Polskiego* nie posądzali mnie o idjozynkrazję w tym kierunku — a jednak i dzisiejszy list rozpocząć muszę od tego samego żalu. Przed kilku dniami grano w teatrze Rajmunda po raz pierwszy dramat p. t.: „*Die Ueberzähligen*“ (Zbyteczni) pióra Małgorzaty Langkammer, piszącej pod pseudonimem Ryszard Nordmann.. Byłem na premjerze, a na drugi dzień wziąwszy do rąk poranne dzienniki, oczom wierzyć nie chciałem, czytając te hymny pochwalne. Frazesy o odrodzeniu sztuki niemieckiej, genjalnej autorce, żeńskim Szekspirze i t. p. goniły za jedne drugiemi, feljetony przemieniły się w hymny pochwalne — zdawało się, że pani Małgorzata Langkammer jednym zamachem stanęła na czele literatury niemieckiej. Zestawiłem te głosy krytyki z własnemi wrażeniami. Przypomniałem sobie, jak najtragiczniejsza scena trzeciego aktu mimowolnie pobudziła mnie do śmiechu, i jak podczas czwartego aktu z siedzącym obok kolegą z *Kurjera Warsz.*, dodawaliśmy sobie nawzajem odwagi, by wytrzymać do końca. Cóż u licha, pomyślałem, czyż możliwem jest, by pomiędzy naszemi a niemieckiemi pojęciami o sztuce tak olbrzymie zachodzić mogły różnice, żeby nam wydawało się lichą miernotą to, co Niemcem wydaje się dziełem genjuszu? Ale w czas jeszcze przypomniałem sobie, że natychmiast po przedstawieniu słyszałem z ust krytyków, piszących recenzje w dwóch tutejszych tygodnikach, zdanie prawie zupełnie zgodne z mojem, widocznie więc krytyki pism codziennych nie oddają rzetelnej opinji i służą jakimś celom. Ale jakim? Przedewszystkiem, jak sądzę, największą rolę odgrywają w tym kierunku sympatje osobiste, a dalej także sympatje — że tak powiem — gromadne dla reprezentantów pewnego kierunku. Małgorzata Langkammer, która w zeszłym roku wystawiła pierwszą swą pracę p. t.: *Gefallene Engel*, zapisała się odrazu pod znak panującego tu kierunku.

Niestety kierunek ten ma mimowoli charakter czysto negacyjny, a jego zwolennicy przez długi czas nie mieli innej misji, jak tylko potępianie wszystkiego, co wychodziło z obozu przeciwnego, z obozu „młodych“. Wobec przeważnej części produkcyj „młodych“, misja ta była łatwa, wdzięczna, a nawet i pożyteczna — zawsze jednak tylko jednostronna. Uderzając co chwila na młodych i jak koza na pochyłe drzewo skacząc, na i tak już własną nicością obalonych niefortunnych naśladowców Ibsena, krytyka jako taka, spełniała swoje zadanie, ale krytycy, którzy zarazem tworzą uprzywilejowany cech fabrykantów nowości dramatycznych, nie mogli przecież zadowolić się samem tylko unicestwianiem przeciwników i czuć musieli obowiązek przeciwstawienia im produkcji literackiej innej, przeciwnej — a lepszej. Ale cóż: zdolniejsze pióra, szczególnie młodszej generacji, przeszły do obozu młodych i tępiły się w próżnych wysiłkach obalenia zasad piękna i zasad sztuki; pozostały same miernoty, których talent wystarczał na tanią satyrę wobec tamtych, ale którzy z pośród siebie nie zdołali wytworzyć ani jednej sztuki, którąby bez obrazy publiczności pochwalić się można.

Tryumf nad przeciwnikami nie mógł być zupełnym, jak długo nie zdołano przeciwstawić im pozytywnych literackich czynów z własnego obozu. Każda jednak próba w ym kierunku zawiodła — mimo wielkiej zachęty i niesłychanej reklamy. Z tej jednak właśnie reklamy wytworzył się właściwy w swoim rodzaju **kult miernoty**, który poparty przez szczególną publiczność tutejszych teatrów, stał się we Wiedniu powszechnym. Miernota chwyta się w swej robocie literackiej wszystkich przedmiotów. Z upodobaniem chwyta nowe hasła, nowe prądy, wzniosłe zadania i na swój sposób obrabia i przerabia je na użytek inteligentnego motłochu. Najwznioślejsze problemata pod pióren miernoty powszednieją i właśnie przez to stają się dostępnymi dla codziennej kljenteli. Przeciwnicy obrabiają z upodobaniem temata społeczne, *qu'a cela ne tient* — powiadają uprzewilejowani cechowi literaci, chwytają się tych samych tematów i obrabiają je na swój sposób. Ten sposób, dyktowany zresztą gustem i upodobaniem publiczności, wymaga przedewszystkiem, żeby problemat został „rozwiązany“, czyli, żeby sztuka znalazła „harmonijne“ zakończenie. Stąd powstaje niezgodność pomiędzy przedmiotem, a jego obrobieniem: przedmiot traci na obrobieniu, sposób obrobienia stosowny do innego przedmiotu, traci znów w niestosownem zastosowaniu. Z tego powstała cała nowa literatura dramatyczna o charakterze parodji. Nowe prądy obrobione według starej recepty: istna tandeta na użytek sceny i stosownych analfabetów. Pierwszym koryfeuszem tej szkoły był Ryszard Voss — to też reklamowano go bez miary. Ale Voss nie znał jeszcze dobrze swojej publiczności i grzeszył pewną konsekwencją i łaicznością. Dramaty Vossa nie posiadały jeszcze owego „harmonijnego“ zakończenia, które filistrom niemieckim ułatwia trawienie i po którem nawet smak piwa wydaje się lepszym. W ostatnich pracach Voss poprawił się już wprawdzie z tego grzechu, ale zawsze z nazwiskiem jego toczy się pewna „demoniczność“, która podoba się anemicznym pannom, ale niestety ujemnie działa na ałobyte znojem dziennym pragnienie opasłych ojców. Jakże zgoła inną jest pani Małgorzata Langkammer! W jej obrobieniu najzawilszy problemat społeczny wydaje się fraszką, akcja dojrzewa zwolna i łagodnie, jak pieczeń na ruszcie, a jeżeli przyskwierzy się w którem miejscu, to zręczna kucharka pod koniec podleje ją sosem tak łagodnym, że najdelikatniejsze podniebienie nie poczuje smaku goryczy. Cóż więc dziwnego, że cech literacki poleca tak zdolną kucharkę, i że wielmożni państwo po dziennej pracy, tak chętnie spieszą do jej kuchni! Dziś kiedy wszystko fałszują, nie łatwo wszakże o strawę zdrową, która nie psuje żołądka i nie uderza na mózg, a pod tym względem pani Langkammer wszelką przyjmuje gwarancję.

Ten przydługi wstęp napisałem głównie na użytek tych czytelników, którzy przeczytawszy może przedtem hymny pochwalne w wiedeńskich dziennikach z jednym jedynym wyjątkiem *N. fr. Presse*, nie mogliby pogodzić ich z tem, co wasz powolny sługa o utworze pani Langkammer napisać zamierza, i posądziliby go o tendencyjność, lub zgoła o jakiś szowinizm zaślepiający go na utwory niemieckiej literatury. Teraz pozwólcie, że przejdę do samej sztuki. Akt pierwszy, pod względem technicznym doskonale wykończony, pozwala z łatwością zorjentować się w dość zresztą skomplikowanych stosunkach rodziny Ristl. Stary Ristl był ongi fabrykantem, następnie podupadł, a dziś jest pensjonarjuszem miejskiego zakładu dla podupadłych mieszczan. Zastajemy go w mieszkaniu córki Berty, która poślubiła *un beau*, rodzaj goga — robotnika, nicponia, który każe żonie pracować na siebie, a sam najchętniej strejkuje i ugania się za dziewczętami. U Berty mieszka najmłodszy brat Feliks, architekt bez zajęcia. Ów Feliks, to widocznie bohater po myśli autorki. Natura artystyczna, ale zupełnie bierna, podaje prace na wszystkie konkursa, nie dostaje nigdzie nagrody, tymczasem objada i tak biedną siostrę i filozofuje na temat rozwiązania kwestji społecznej przez miłość bliźniego. Kiedy siostra przynaglona przez męża, oświadcza mu wreszcie, że dłużej przy niej pozostać nie może, Feliks płacze jak dziecko i nie wie co z sobą począć, chociaż, jak nam autorka dość nieostrożnie zdradza, wyszedłszy na pół aktu, wraca z zarobkiem 20 guldenów za rysunek dla budowniczego. Bohater pani Langkammer jest zatem w oczach każdego zdrowo myślącego człowieka, próżniakiem bez ambicji, który woli siedzieć biednej siostrze na karku, aniżeli coś robić, i w tym znaczeniu należy w pierwszym rzędzie do owych „zbytecznych“, o których w tytule mowa. Swoją drogą dowiadujemy się później, że jest on wielkim, chwilowo tylko zapoznanym artystą. Drugi z braci, Albert, w młodzieńczej lekkomyślności dopuścił się zagranicą kradzieży, chwilowo nie możemy go zatem poznać, gdyż odsiaduje karę więzienną. Domyślacie się zapewne, że poznamy go w trzecim akcie. Trzeci brat, Henryk, zaszedł wysoko. Jako budowniczy zdobył rozgłośne imię i bogatą żonę i teraz właśnie otrzymał pierwszą nagrodę za plany na ratusz. Czwarty brat, Karol, człowiek potulny i zawsze zadowolony, pracuje u Henryka jako prosty murarz. Najmłodsza wreszcie siostra Dori jest w domu Henryka na łasce, a raczej zwykłą służącą. Swoją drogą autorka chciała nakreślić w niej postać naiwnego, na ciele i umyśle zdrowego dziewczęcia, w rzeczywistości zaś nakreśliła dziewczynę podobną do idjotki, jak kropla wody do drugiej. W tej galerji już mamy sporo „zbytecznych.“ Zbytecznym jest mąż Berty, zbytecznym (na razie) jest zapoznany genjusz Feliks, bardzo zbytecznym oczywiście jest odsiadujący karę brat Albert, a nieszczególnie potrzebna jest także naiwna i nieporadna Dori. Nadto w domu Berty uwija się także jakiś hrabia Nowalski (czyżby Polak?), który wraz z przehulanym majątkiem, stracił poczucie arystokratyczne, z wielkim humorem pierze jedyny kołnierz i od czasu do czasu prawi filozofje życia. Autorka nadała mu charakter bardzo sympatyczny, co do mnie zaliczyłbym go w pierwszym rzędzie do „zbytecznych“, zważywszy, że zgoła nic nie robi. Na koniec poznajemy w domu Henryka jeszcze jakąś rezydentkę starą i głuchą, jak pień ciotkę jego żony, oczywiście zbyteczną jak dziura w moście. Żeby was długo nie nużyć, powiem odrazu, że bogaty Henryk jest skończonym szują. Autorka ukrywa wprawdzie z początku tę tajemnicę, ale tak stało, wszyscy się jej domyślają. Henryk zatem nie troszczy się o rodzeństwo, oszukuje żonę i trwoni jej majątek z jakąś podejrzanej konduity białogłową, odziedziczone po teściu prace architektoniczne bez skrupułu wydaje i spienięża jako własne, a wreszcie buduje na sprzedaż domy, które walą się, nie mogąc przetrwać nawet marnych kilku aktów sztuki modnej autorki. Wszystkie te zbrodnie razem usprawiedliwić mają późniejsze tragiczne zawikłania, zatem przypatrzmy się im bliżej. Co się tyczy rodzeństwa, jestem przeciwnego zdania od autorki i nie mogę uczynić panu Henrykowi żadnego zarzutu. Wszakże daje on pracę u siebie Karolowi, utrzymuje siostrę Dori, ojca traktuje z najgłębszą czcią, a wreszcie przyjmuje nawet w własny dom brata, który odsiedział właśnie za prostą kradzież pięć lat w więzieniu. Tego i dziesiąty nie zrobi. Że nie chce utrzymywać Feliksa, w którego talent nie wierzy, a każe mu pracować, to przecież całkiem naturalne, szczególnie skoro się dowiadujemy, że Henryk sam uchodzący za bogacza, jest w istocie zupełnym bankrutem. Że oszukuje żonę, to co prawda niepięknie, ale zdarzać się ma, jak słyszę, tak często, że nikt tego już za zbrodnię nie poczytuje. Budowanie lichych domów zdarza się, — w Wiedniu mianowicie — tak prawie często jak oszukiwanie żon, a zbrodnia skoro spowszechnieje, traci już kwalifikacje do teatralnego efektu. Zostaje więc na usprawiedliwienie całej tragiki jedna tylko kradzież planów, ale i ta traci wiele ze swej zgrozy przez to, że Henryk głośno opowiada, iż plany pozostałe po teściu, którego był wspólnikiem, uważa za legalną swoją własność. Niestety pomiędzy tymi planami znajduje się jeden narysowany przez Feliksa, Henryk myśli, że to również robota teścia i spólnika, posyła ją na konkurs i otrzymuje pierwszą nagrodę. Feliks tymczasem usłyszawszy od brata kazanie z sensem moralnym, iż ludzie zbyteczni na świecie, nie mają prawa do życia, poszedł wreszcie w świat na zarobek. Pozostaje jako sekretarz bogatego człowieka, który właśnie kupić ma wspaniały przez Henryka na spekulację wybudowany dom. Z polecenia swego szefa Feliks ogląda budowę i jako człowiek fachowy, mówi, że nieskończony jeszcze dom już grozi zawaleniem. Udaje się do brata i przedstawia mu poufnie konieczność naprawienia błędów, w przeciwnym razie grozi wyjawieniem całej prawdy. Henryk, żeby okupić milczenie Feliksa, chwali jego talent i pokazuje mu rozmaite prace, między innemi także plan na ratusz nagrodzony na konkursie. Nieźle się wybrał! Feliks poznaje swój własny plan, który przed laty oddał teściowi Henryka. Robi się straszna chryja! Henryk prosi i grozi, błaga i obiecuje złote góry, Feliks pozostaje niewzruszonym. Rezygnuje z pieniężnej nagrody, ale nie rezygnuje ze sławy i idzie by wyjawić całą prawdę. Henryk prawie nieprzytomny porywa rewolwer i pakuje mu kulę w żebro. W tem miejscu zaczyna się różnica między Małgorzatą Langkammer a Ryszardem Vossem. Voss zakończyłby na tem sztukę; co najwyżej kazałby jeszcze staremu ojcu obwiesić się z żalu, a kilku członkom rodziny pomieszał by rozum. Inaczej pani Langkammer, która przywiązuje wagę do „harmonijnego“ zakończenia. Kurtyna podnosi się na nowo, a to przedewszystkiem, żeby publiczność uspokoić co do Feliksa. Rana nie była śmiertelna i Feliks jako rekonwalescent spoczywa u brata na szezlongu. Przebaczył mu, a całemu otoczeniu wyperswadował, że rewolwer wypalił przez jego własną nieostrożność. O kradzionych planach również zamilczał. A jednak Henryka zemsta nie mija. W chwili kiedy robotnicy zawiadomiają, że ściany w nowym domu jakoś się niemile wykrzywiają rozlega się huk na scenie: dom się wali i grzebie pod gruzami kilku ludzi. Henryk jest złamany, bo zrujnowany i w tej potrzebie staje się czułym. Wtedy powstaje Feliks, przypomina mu jego teorję o „zbytecznych“ ofaruje pomoc i spółkę i kończy zdaniem, że silni i zdrowi są na to, żeby słabych i zbytecznych podtrzymać i podeprzeć. „Przed dwoma tysiącami lat wypowiedziana zasada o miłości bliźniego, przeszła niepostrzeżenie“, (czyżby?) powiada, a dalej z właściwą sobie bystrością dodaje, że „w jedności tkwi siła“. Kurtyna spada i brawo, brawo, brawo, aż się sala trzęsie. Tytuł „zbyteczni“ usprawiedliwia autorka tylko w dwóch scenach: raz kiedy Henryk odmawia słabszym prawa do życia, a drugi raz kiedy Feliks będąc zdania, że słowa Chrystusa przeszły „niepostrzeżenie“, własną osobą nadać mu chce znaczenia. Zresztą gdyby autorka oddała komu dzieło bez tytułu i prosiła o zatytułowanie go, nikt z pewnością nie nazwał by je „Zbyteczni“. Raczej może „Łotrewstwa nagrodzone“, „Zapoznany genjusz“, lub „Zawalony dom“. Tytuł i owe dwa frazesy nadają w oczach publiczności sztuce ów modny relief społeczny, a autorce aureolę głębokości. Pod dobrą marką sprzedać można najlichszy towar.

Adin.

Z prowincji.

Stanisławów 25. stycznia. (*Jasełka — Wieczorek styczniowy. — Teatr.*) Miłą nader niespodziankę kapryśnej naszej publiczności sprawili mieszczanie i chłopi buczaccy, odegraniem na tutejszej scenie „Jasełek“. Dwa przedstawienia, jakie dali u nas z rzędu, cieszyły się zupełnem powodzeniem, gdyż sala była zapełnioną po brzegi. Lecz też i zasługiwali oni na to zupełnie. Wyśmienicie prowadzone śpiewy choralne i solowe, obycie się ze sceną i prawdziwe talenta artystyczne, jakie okazali ci oryginalni debiutanci, wprowadzały w podziw i zdumienie obecnych.

Poczciwe to i nader korzystne ze względu na podniesienie i umoralnienie ludu, kształcenie, zawdzięczają oni ks. Wegmanowi, który rzecz tę sam pierwszy w Buczaczu zapoczątkował i proboszczowi tamtejszemu ks. Gromnickiemu, który tej sprawie nie daje upaść, prowadząc ją dalej. Praca to była nie mała, jak o tem sądzić można było z jej owoców. Istotnie tak wielkiej swady, poprawności w wygłaszaniu i harmonji w śpiewach — nie można w jednej chwili nauczyć — zważywszy, że miało się do czynienia z materjałem zupełnie surowym. Ogólne też zadowolenie i pochwały, jakie entuzjastycznie objawiły się w głośnych brawach i oklaskach dla tych swojego rodzaju artystów — są w zupełności zasłużone. Dochód z tych wieczorów przeznaczono na pożyteczne towarzystwo „Wincentego à Paulo“, które u nas dosyć ruchliwie się krząta, idąc z pomocą najbardziej potrzebnym.

Rocznicę styczniowego powstania obchodziło tutejsze tow. „Gwiazda“ wspólnie z młodzieżą polską uroczystym patrjotycznym wieczorkiem. Wieczór ten należy do najudatniejszych, jakie tej uroczystości u nas poświęcono. Na bogaty program złożyły się świetnie wykonane chóry przez towarzystwo Moniuszki; pełna silnego uczucia i artystycznej miary deklamacji p. Jadwigi Tańskiej, artystki teatru im. Aleksandra hr. Fredry i wiersz ks. Sawy pt. „Pułkownik Korff“. Pani Tańska otrzymała od tow. „Gwiazdy“ i młodzieży polskiej prześliczny bukiet.

Kwestją nader interesującą żywo nasz gród jest sprawa tutejszego teatru, a raczej jego subwencjonowania przez tegoroczny sejm. Dotychczas bowiem nic dla jego utrwalenia kraj nie uczynił, bo subwencji w kwocie 500 zł. nie można chyba uważać za wystarczające poparcie. Wchodzimy w trudne położenie sejmu, ale niemniej musimy się domagać odpowiedniego wyposażenia teatru, który zupełnie na to za-[illegible] ogromnej liczby mieszkańców Galicji jest jedyną sceną, gdzie mogą nabrać poczucia narodowości i pietyzmu dla sztuki polskiej, ukochania wszystkiego, co swojskie. W tym celu wysłano petycję, opatrzoną setkami podpisów, a również i listy do każdego z posłów sejmowych z prośbą o poparcie.

Dąbrowa 24. stycznia. (*Jasełka*). W dniu 6. i 13. stycznia mieliśmy tu dwa przedstawienia „Jasełek“ układu ks. Soleckiego, urozmaiconego własnym utworem miejscowego katechety, ks. Jana Adamowskiego. Na przedstawienie to chętnie pospieszyła ludność wszystkich sfer naszego miasta, tudzież z okolicy, wypełniając dość znacznych rozmiarów salę szkolną po brzegi, tak, że nawet miejsca zabrakło. Szczęśliwa myśl urządzenia oratorjum wyszła z łona ks. katechety Jana Adamowskiego i dyrektora szkoły Jana Młynarskiego i oni też, nie zrażeni żadnemi trudnościami, po miesięcznej żmudnej pracy nad dziatwą szkolną, w czyn ją zamienili. To też, dzięki usilnym zabiegom tych i kilku innych osób, wykonanie „Jasełek“ prawdziwie świetnie wypadło, a ugrupowanie na scenie, djalog i śpiewy całego zastępu dziatwy podziw wzbudziły. Z przedstawień tych uzbierała się znaczniejsza kwota dla biednej uczącej się dziatwy szkolnej, na ten cel bowiem czysty dochód z przedstawień tych przeznaczono.

Nie zapomniano też i o ludzie wiejskim, owszem urządzono dlań w dniu 13. stycznia br. popołudniu osobne przedstawienie, na którem obecną była nader znaczna ilość wieśniaków i wieśniaczek, z okolicznych wsi przybyłych. Z prawdziwem zajęciem przypatrywali się oni widowisku, a podniosłe wrażenie, jakiego doznali, zanieśli do chat i udzielili go tym, którzy nie mogli do miasta pospieszyć.

Do urzeczywistnienia podjętej przez ks. katechetę myśli urządzenia oratorjum wielce przyczynił się także miejscowy proboszcz ks. kanonik Ludwik Kozik.

Podczas przedstawień czuwała nad porządkiem miejscowa ochotnicza straż pożarna pod komendą naczelnika p. Janickiego, który także, nie szczędząc pracy, zajął się urządzeniem w sali dekoracji, rozsprzedażą biletów, oraz utrzymaniem wzorowego porządku. Serdeczne dzięki powyższym osobom za te „Jasełka“.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 28. stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Madame Sans Gêne“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau, w przekładzie Kazimierza Ehrenberga. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (28.): Karola W. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 42, zachód o godzinie 4. minut 47.

Z Wilna donoszą, iż stan zdrowia ks. biskupa Audziewicza budzi poważne obawy. Wzywany był z Warszawy dr. Ignacy Baranowski. — Ks. biskup Zdanowicz, pomimo przebytego niedawno zapalenia płuc i znacznego upadku sił, przychodzi wolno do zdrowia. — Prałat August Lipnicki, zagrożony utratą wzroku, pozostaje w lecznicy oftalmicznej hr. Przeździeckiej.

Z Pragi pisze nasz korespondent z dnia 23. b. m.: Temi dniami odbył się w Pradze polski wieczorek humorystyczny urządzony staraniem tutejszego „Ogniska polskiego", który zgromadził wszystkich prawie w Pradze bawiących Polaków. Program wieczoru wypełnił monologami p. Wojciech Wróblewski, artysta dramatyczny. Z przyjemnością zaznaczyć tu musimy, że pragskie czasopisma staroczeskie pomieszczały nader przychylne wzmianki o naszym wieczorku.

Osobliwe stowarzyszenie. W mieście Porto Alegre, w prowincji brazylijskiej Rio Grande do Sul, zamieszkałej przez poważną liczbę Niemców, zawiązał się niedawno osobliwy klub, gromadzący „przeciwników trzymania rąk w kieszeni od spodni", co po niemiecku można określić jednym wyrazem: „*Antihändeindenhosentaschenhaltenverein*". Klub liczy już bardzo wielu członków. Każdy z członków, przyłapany na trzymaniu rąk w kieszeniach, płaci za pierwszy raz 5 milreisów (1 rubla 18 kopiejek) kary; za drugim zaś razem 10 milreisów. Ponieważ owe naganne w Europie „ćwiczenie" jest chętnie uprawianem zarówno przez Amerykanów, jak i przez Niemców, kary więc sypią się dotąd, jak z rogu obfitości. Ciekawość: komu się sprzykrzy? Czy cywilizacji europejskiej, czy pragnącym się ucywilizować Brazylijczykom i ich kompanom?...

Wytrzymałość na zimno. Bardzo ciekawe doświadczenia poczynił uczony chemik francuski, Pictet, w celu sprawdzenia działania wysokiego zimna na organizm niektórych istot ze świata zwierzęcego. Pies, zamknięty w miedzianem naczyniu, które chemik wprowadził następnie w temperaturę — 60° C., zyskał w ciągu pierwszych dziesięciu minut 1/2° na ciepłocie ciała. Po półtorej godziny przebywania w tej temperaturze stracił ów pies tylko 1 stopień ze swej ciepłoty, ale wkrótce potem padł nagłą śmiercią. Owady wytrzymywały temperaturę do — 28° C., ślimaki zaś aż do — 130° C. Wszelkie jaja ptasie traciły swą zdolność życiową już przy 2° lub — 3 C. Mrówki ginęły już przy temperaturze — 0° C. Wymoczki opierały się zimnu do — 90° C., podczas gdy pojedyncze bakterje pozostawały żywemi nawet przy — 213° Celsjusza.

Ślepa fortuna. Główny los loterji narodowej hiszpańskiej, w ilości 3,000.000 pesetów (około 1,200.000 rubli), wygrał pewien kupiec z Hawany, od dawna tam zamieszkały, który ubiegłego lata przybył do Madrytu dla odwidzenia dawniejszej swej ojczyzny i kupił ów szczęśliwy numer 8653. Alarcia, tak się zowie ów kupiec, był całe życie dzieckiem szczęścia. Przed wieloma laty, jako ubogi chłopiec, opuścił Hiszpanję, aby w kolonjach jej szukać zarobku. Udało mu się to, dzięki spekulacjom górniczym, oraz założeniu wielkiej księgarni nakładowej, tak dalece, iż dziś — i bez wygranych trzech miljonów pesetów — zaliczany jest do najbogatszych ludzi na Hawanie.

Gumowe trzewiczki dla — psów są ostatnią nowością z dziedziny wynalazków praktycznych. Gdy w zimie ulice pokryte są śniegiem, gdy szyny tramwajowe posypują solą, aby je oczyścić, psy łatwo dostają ran na łapach, a najlepszym środkiem ochronnym — gumowe trzewiczki. Szkoda tylko, że wynalazek ten sprzedawany jest drogo i tem samem tylko dostępny dla faworytów, piesków pokojowych. Pomysł ten, u nas nowy, znajdnje oddawna zastosowanie w krajach podbiegunowych. Dla ochrony łap psów pociągowych wkładają im przytwierdzone rzemieniami skórzane buciki.

Król Humbert włoski, pomimo wszystkiego, nie szczędzi pieniędzy z własnej szkatuły na cele dobroczynne. W ciągu ubiegłego roku wydał król w tym celu z górą 1,000.000 lirów. Z tego poszło na wsparcia biedaków w całych Włoszech około 400.000 lirów, a sumę tę wypłacili im prefektowie różnych prowincyj; dalej 140.000 lirów ofiarował król na ofiary trzęsienia ziemi, resztę zaś rozdał między ubogą ludność sycylijską, przechodzącą ciężkie przesilenie rolne. Dodać należy, iż poprzednio już król zrzekł się na cele dobroczynne wielu dochodów swej listy cywilnej.

Skarb. Z okolic Brześcia Litewskiego odbiera *Słowo* od jednego z czytelników wiadomość o znalezieniu we wsi Dmitrowiczach skarbu w ziemi. Kopano jamę dla nakrycia padliny i natrafiono na stary, nawpół już zbutwiały ul, w którym, po rozrąbaniu go, znaleziono bardzo dużo srebrnej i złotej monety. Znalezione monety, rosyjskie i polskie, pochodziły przeważnie z pierwszych lat bieżącego stulecia i ostatnich lat XVIII w.; były jednak i monety późniejsze, np. półimperjały z r. 1854 i dziesiątki polskie z r. 1840. Skarb zakopano do ziemi prawdopodobnie około r. 1863.

Wojna chińsko-japońska, obok prawdziwie krwawych epizodów, dostarczała już nieraz i skandalicznych, śmiesznych, lub komicznych, które jednak niestety zawsze padały na stronę Chińczyków. Tego rodzaju faktem jest i ostatni, który mamy do zanotowania. Dwaj „słynni" jenerałowie Niebieskiego państwa, Czang i Czeng, według raportu wicekróla Li-Hung-Czanga, padli zaszczytnie na polu walki, wykazawszy rzadką odwagę i nadludzkie męstwo w krwawej potyczce z Japończykami. Tymczasem obaj bohaterowie, stawiani w raporcie wice-króla za przykład męstwa wojskom chińskim, jak się okazało, przepadli bez śladu w zamęcie walki, a obecnie zjawił się zdrów i cały nietylko jenerał Czang, ale i serdeczny jego przyjaciel, jenerał Czeng. Obaj „waleczni" jenerałowie ukryli się w rowie przydrożnym i opuścili go dopiero wówczas, gdy bitwa wydała już rezultat: zupełną klęskę Chińczyków. Kto wie, czy tym brakiem dowódców nie tłumaczą się owe częste pierzchania walczącej armji chińskiej, o których co pewien czas dowiadujemy się z depesz i doniesień z placu azjatyckiego boju?...

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek, dnia 28. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Wniosek w sprawie zmiany niektórych postanowień statutu miasta Lwowa; sprawa oddania w przedsiębiorstwo czyszczenia klonk w realnościach miejskich; rekursy w sprawach budowniczych.

Na tajnem posiedzeniu: Rezygnacja p. dra Popiela z posady syndyka miasta.

Obchody narodowe. We wtorek dnia 29. stycznia 1895 roku o godzinie 11. przed południem w kościele OO. Dominikanów we Lwowie odprawi się staraniem stowarzyszenia szewców lwowskich, jako w 76 rocznicę śmierci, za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego uroczyste nabożeństwo żałobne.

Wieczorek tańcujący w Kasynie miejskiem odbył się wczoraj. Zabawa była ożywiona, w tańcach wzięło udział około 50 par.

Zatwierdzenie konfiskaty. Przed trybunałem wyrokującym, złożonym z pp. Nitarskiego, jako przewodniczącego, oraz Spędakowskiego i Kozakiewicza, jako wotantów, odbyła się wczoraj rozprawa z powodu wniesionego przez redakcję *Gazety urzędniczej* odwołania przeciw konfiskacie numeru tego pisma z grudnia z. r. za artykuł p. t. „Mikołajki." Trybunał zatwierdził konfiskatę. Redakcję *Gazety urzędniczej* zastępował dr. Grek.

Nieostrożna jazda. Jan Łuczajko, woźnica, najechał onegdaj wieczorem na skręcie obok namiestnictwa na tramwaj elektryczny i uszkodził w nim drzwiczki.

Z wozu Jana Kijaka, restauratora, skradziono wczoraj około godziny 6. wieczorem, gdy jechał z ulicy Czarnieckiego na ulicę Zyczakowską, worek, zawierający rozmaite serje tytoniu i papierosy łącznej wartości 16 zł. 30 ct.

Chora umysłowo izraelitkę N. N. niewiadomego pochodzenia, która przyjechała wczoraj do Lwowa, przytrzymano błąkającą się na kolei i odstawiono do komisarjatu III. dzielnicy.

Opuściła męża i dzieci i uciekła z ukochanym niewiadomo dokąd, Rivé Krampel ze Lwowa. Przy tej sposobności zabrała z domu męża rozmaite przedmioty łącznej wartości 400 zł.

Z zamkniętego strychu domu pod l. 310 na Zamarstynowie skradziono onegdajszej nocy kilkadziesiąt sztuk bielizny łącznej wartości 50 zł.

W sprzeczce pchnął nożem w twarz Józef Jastrzębski, [illegible] Zimmera zaopatrzyła stacja ratunkowa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na e... herbaciarnię przy ulicy Gródeckiej l. 40 złożyli do rąk komitetu:

Poświęcenie gmachu internatowego

w krajowej szkole rolniczej w Dublanach.

Wskutek omyłki opuszczono ostatni ustęp mowy p. Langiego, który podajemy.

Oświadczam też, że teraz będę mógł sumiennie powiedzieć towarzystwu, założycielowi szkoły Dublańskiej, że stało się to, czego towarzystwo od dawna gorąco pragnęło.

A teraz jedno słówko do was, młodzi przyjaciele. Jako dawny uczeń tej szkoły, a przeto stary wasz koleg, pozwolę sobie dać wam serdeczną radę. Zdobywajcie z zapałem wiedzę, bo to potęga w ręku uczciwego człowieka, ale równocześnie pielęgnujcie starannie w sercach świętą wiarę naszą i miłość ojczyzny, bo sama nauka nigdy nie wystarczy w ciężkiej drodze życia. W waszym wieku po kilku latach wytężającej nauki, na niejednego przyjdzie chwila zwątpienia, pewnej oziębłości duchowej, którą i my przebywaliśmy w młodości. Otóż wierzajcie mi, że ten tylko przetrwa szczęśliwie taką chwilę krytyczną — ten tylko odzyska spokój i równowagę serca i umysł, kto umiał przechować w duszy owe wierzenia serdeczne, wszczepione przez zacnych rodziców i nie dopuścił, ażeby duma krytyka zachwiała wiarę i miłość człowieka. Życzę wam z całego serca, abyście tu jak najwięcej zdobyli nauk, ale nie uronili żadnej z tych cnót domowych, jakie mieliście niewątpliwie, opuszczając rodzinne ognisko.

Szereg przemówień zakończył delegat ministerstwa rolnictwa radca rządowy poseł **Struszkiewicz**, zapewniając zebranych o życzliwości p. ministra dla naszego kraju i jego szkół zawodowych rolniczych, a na dowód tego wskazał, iż p. minister przedłożył cesarzowi wniosek na odznaczenie jednego z profesorów dublańskich. Odznaczonym został jeden z zasłużonych długoletnich profesorów dr. **Wawnikiewicz**, któremu p. Struszkewicz wręczył nadany mu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz piąty „Madame Sans-Gêne", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau; jutro we wtorek „Lunatyczka", opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Bellini'ego. Drugi gościnny występ panny Julji Biondelli, oraz występ pp.: Aleksandra Myszugi i Juljana Jeromina.

Portret hr. Wodzickiego. Dyrekcja Banku dla krajów koronnych powierzyła artyście Zygmuntowi Ajdukiewiczowi wykonanie portretu b. gubernatora Banku, śp. Ludwika Wodzickiego; portret ten przeznaczony jest dla sali posiedzeń rady zawiadowczej banku dla krajów koronnych. Artysta ukończył już portret i pracę swą oddał dyrekcji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ankieta w sprawie monopolu spirytusowego. Lwowska izba handlowa i przemysłowa zarządziła dla omówienia sprawy monopolu spirytusowego, która dla kraju naszego ze względu na silnie rozwinięty przemysł gorzelniany i na specjalne stosunki w handlu spirytusem, spowodowane istnieniem w Galicji wyłącznego prawa propinacji, posiada doniosłe znaczenie, zwołanie ankiety, złożonej z producentów wódki i handlarzy, jako też z reprezentantów instytucyj w sprawie tej interesowanych. Ankieta ta odbędzie się w środę d. 30. bm. o godz. 10. rano w sali posiedzeń izby, plac Halicki 10, a obradować będzie na podstawie ułożonego w tym celu kwestjonarjusza.

Ostatnie wiadomości.

Opisując przyjazd hr. **Szuwałowa** do Warszawy, pisze korespondent *Now. Wrem.* między innemi:

„Na drugi dzień po przyjeździe swym jenerał-gubernator oddał pierwszy wizytę episkopowi Gedeonowi, a potem arcybiskupowi Popielowi. — W mieście mówią dużo o prawdziwie dżentelmeńskiej prostocie zachowania się hrabiego i spodziewają się, że wobec jego wybitnych dyplomatycznych zdolności uda mu się z zupełnem powodzeniem prowadzić dalej rozpoczęte przez Miliutina i Czerkasskiego jednoczenie tego kraju z resztą części Rosji i ustanowić pokojowy *modus vivendi* pomiędzy władzą rosyjską a miejscowem polskiem społeczeństwem bez najmniejszych ustępstw dla polskich dążeń separatystycznych. Dyplomata na stanowisku warszawskiego jenerał-gubernatora może osiągnąć bardzo wiele, ale naturalnie nie dyplomata-kosmopolita, gotów do wszelkich ustępstw z uszczerbkiem dla interesów Rosji, lecz taki, który podobnie jak hr. Szuwałow przeszedł szkołę narodowej polityki Aleksandra III. Trudne zadanie rządzenia tutejszym krajem staje się łatwiejszem dla hr. Szuwałowa nie tylko dla tego, że uposażony on jest w zdolności dyplomatyczne i w doświadczenie, lecz i dla tego, że posiada on silne administracyjne przygotowanie, gdyż w gorącym okresie reform cara Aleksandra II. był przez jakiś czas dyrektorem departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych. O tem wszystkiem mówią teraz w Warszawie. Wszyscy są zainteresowani, co powie hrabia na przyjęciu członków rosyjskiego i polskiego społeczeństwa, jak również jakie życzenia wypowie prasa tutejsza polska z powodu jego przyjazdu. Chociaż dotąd jeszcze nie jest dokładnie wiadomym program działalności naszego nowego jenerał-gubernatora, lecz nikt tutaj nie wątpi, że pójdzie on drogą rosyjskiej polityki państwowej".

A czyż prasie polskiej **wolno** wypowiadać życzenia?

Belgradzkie *Videlo* gwałtownie napada na Bułgarję, twierdząc, że uprawia ona politykę, która musi sąsiednie państwa prowokować.

Ze Szpandawy donoszą: Dyrekcja królewskiej fabryki otrzymała list podpisany przez „wierną państwu prowincję", w którym mowa jest o tem, że robotnicy pominięci przy ostatniem polepszeniu płac zamierzają wysadzić fabrykę w powietrze i urządzić zamach na cesarza. Takiej samej treści list z tym samym podpisem otrzymał kanclerz.

Stambulski korespondent berlińskiego *Tageblattu* donosi, że w stanowisku Stambułowa wobec księcia zaszła w ostatnich czasach znaczna zmiana, stosunki bowiem w Bułgarji przybrały taki obrót, iż książę wybierać musi pomiędzy abdykacją a pojednaniem ze Stambułowem. W interesie tedy kraju postanowił Stambułow ze swą partją zbliżyć się do księcia.

Crispi — piszą z Rzymu — ponownie cofnął swą przeciw dyrektorowi *Banca Romana* wniesioną skargę o potwarz.

Oficjalny rosyjski *Nord* donosi: Depesze ajencyj telegraficznych donoszą o nowych szczegółach w warunkach pokoju, które Japonja chce Chińczykom narzucić. Uważamy za zbyteczne już naprzód zajmować się temi warunkami, lecz zauważymy tylko co następuje: pokój między dwoma wielkiemi państwami azjatyckiemi jest kwestją wszechświatowego znaczenia i dla tego dotyczy nietylko wojujących ze sobą stron Wielkie mocarstwa europejskie, a głównie Rosja, mają w Azji wschodniej zanadto rozliczne i ważne interesy, aby mogły dopuścić do czegoś w rodzaju opieki Japonji nad Chinami.

Wedle wiadomości, jakie otrzymał *Times* osaczyły wojska japońskie Wei-hai-Wei, które jednak, jak twierdzą Chińczycy, posiadają poddostatkiem żywności i amunicji, by przez czas dłuższy stawić czoło nieprzyjacielowi.

Z Madrytu donoszą: Hr. **Xignera** zainterpelował w izbie rząd, żali jest prawdą, iż tytuły książąt i grandów są do nabycia u rządu po cenie 70.000 lirów od sztuki.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Praga 27. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego stał wniosek p. **Podlipnego**, domagający się przedłożenia aktów państwowych, tyczących prawnopaństwowego stanowiska Czech i krajów korony czeskiej. „Wobec dążności rozerwania kraju — mówił Podlipny — muszą Czesi obstawać przy tem, aby zawarowane im prawa oficjalnie przyznane zostały". Zwrócony do Niemców mówił Podlipny: „My chcemy i waszego dobra. Przez ostatnich lat trzydzieści zawędrowało do Wiednia z Czech półtora miljarda guldenów. Gdybyśmy jednomyślnie występowali za samoistność królestwa, pieniądze pozostałyby w kraju". Wniosek ten wszystkiemi głosami przeciwko niemieckim, przydzielono komisji, co wywołało burzliwe oklaski.

Paryż 27. stycznia. **Ribot** oświadczył oficjalnie, iż przyjmuje misję utworzenia gabinetu.

Paryż 27. stycznia. Dyrektor departamentu piechoty w ministerstwie wojny jen. **Tournier** mianowany szefem militarnym dworu prezydenta republiki.

Petersburg 27. stycznia. W stanie Giersa nie zaszły w ostatnich dniach żadne zmiany. Przewlokła choroba jego wymaga przedewszystkiem spokoju i troskliwej opieki.

Londyn 27. stycznia. Jutro mają się wybrać reprezentanci Chin z preliminarzami pokojowemi do Japonji.

Nowy Jork 27. stycznia. Ze skarbu państwowego wyjęto w ubiegłym tygodniu 4,350.000 dol. w złocie, które odpłynąć mają do Europy. Stan zapasów złota w skarbcu obniżony został skutkiem tego do sumy 66,500.000 dolarów.

Madryt 27. stycznia. Hiszpański minister wojny jen. Lopez **Dominguez** mianowany marszałkiem.

Belgrad 27. stycznia. Głoszą, jako rzecz pewną, że Mikołaj **Christicz**, syn szefa gabinetu, mianowany został posłem serbskim w Bukareszcie, a Czeda **Mijatowicz**, dotychczasowy poseł bukaresztański, posłem w Londynie.

Stockholm 27. stycznia. W parlamencie szwedzkim nastąpiła znaczna zmiana stosunku stronnictw, skutkiem tego, że obie partje posłów włościańskich uchwaliły fuzję. Dzięki temu większość broniąca ceł ochronnych istniejąca dotąd tylko w izbie niższej, wytworzyła się również w izbie wyższej. Może to wywrzeć wielki wpływ na dalszy rozwój polityki skandynawskiej.

Wiedeń 26. stycznia Kredyty 415; Uniony 317·50; Laenderbanki 284·40; Lombardy 105·12; Alpiny 93

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.